

18 $\frac{29}{XI}$ 30.

ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I WASZĄ!

JEDNODNIÓWKĄ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

wydana przez Koła Samopomocy gimnazjum żeńskiego i męskiego w Dąbrowie Górniczej

POBUDKA.

Orle pióra zaszumiały,
I potężny zabrzmiał zew:
„Powstań, Polsko, — patrz świt biały!
I wolności słysząc śpiew!...
Patrz, tam w dali jasne słońce,
Kraj szczęśliwy — wolny kraj!...
To Twa przyszłość; tylko gońce
I rycerzy swych tam daj,
Silnych wiarą w męstwo swoje
— I miłością ziemi tej,
* By przez ciężkie krwawe znoje
Pokonali wrogów Jej!...”

Ustyszeli zew rycerze,
Poszli walczyć w krwawy bój,
Pełni męstwa, silni w wierze,
Że zwycięży trud i znoj!
Chociaż padli w boju chwały,
Rosząc ziemię przez swą krew,
Nieba męstwo ich widziały,
Silniej zabrzmiał orli zew!
A ich męstwa cześć i chwała
I pobudki orlej głos
Dał, że Polska zmartwychwstała
I rozjaśnił się Jej los!

Atma.

Wysocki.

Śniły mu się wielkie boje za wolność i szczęście ojczyzny. Widział ją w kajdanach, widział w poniewierce, a że kochał ją bez miary — cierpiał ogromnie. W duszy roił plany, jakto na zew jakiś wszyscy staną w szeregach, by ojczyznę z toni wydobyć.

I czekał na ten zew, czekał cierpliwie, bo przecież on — maluczki, on — bez genjuszu, on — bez wybitnych zdolności, tylko na zew czyjś czekać może, aby pójść i życie dać w ofierze.

Czeka napróżno — lata mijają, głosu trąbki do boju nie słyhać. Rodzi się bunt w duszy.

„Czemu śpią oni, ci wielcy? czy o Matce zapomnieli?“. Choć więc młody i bez genjuszu, on za nich działać będzie.

Wszedł między sobie podobnych, gorących — bo młodych, miłujących ojczyznę sercem całym bez wyrachowań — bo prostych, między podchorążych. I oto sny jego w ciało się przyoblekały.

Łazienki, pomnik Sobieskiego, gromadka na pół dzieciuchów słucha jego hasła — „Do Belwederu!“ — ~~Poszli~~ Zew z jego piersi wyszedł. On dał hasło do walki na śmierć i życie.

Rozegrzmiała nad Polską burza. Gdzie huk piorunów armatnich, gdzie blask błyskawic karabinowych, wszędzie tam Wysocki — promienny, bo życie swe na śmierć naraża za ojczyznę umiłowaną.

Burza już przycicha.

Szturm Woli — Sowiński bez nogi, a obok niego Wysocki. Nareszcie go kula wroga znalazła. Czemuż nie na wieki pasmo jego życia przecięła, czemu raniła tylko? Oto patrzeć musi, jak w kościełku morduje zgraja moskiewska bohatera, co honor wyżej ceni nad życie. On, widząc to, czuje, że zrobiłby tak samo, lecz kula wraza nielitościwie go obezwładniła.

Znowu w niewoli u wroga.

Walczył o to, aby Moskal nigdy prawa sądu nad Polakiem nie miał, a sam stał przed jego sądem.

O radości! poznali wrogowie, jak im srodze zaszkodził i choć jeńca wojennego, skazali na śmierć. Wysocki dumnie wznosił czoło do góry uśmiech radosny zaigrał na ustach: „Poznaliście, że zasłużyłem się ojczyźnie; a co śmierć, przecież po nią szedłem w szeregi walczących. Jabyć żyć miał, gdy ci, których swym przykładem pociągnąłem, życie dali? Nie chcę... nie, nie!“

Mikołaj okrutny ułaskawia go, jakby czuł, że w ten sposób powiększy cierpienia Wysockiego.

— Jakże masz prawo ułaskawiać tego bojownika za wolność swojej ojczyzny? Przecież on po to walczył, aby Polak nigdy twej łaski nie potrzebował. Zabić go możesz, boś silniejszy, ale łaskę swą oka-

zuj tylko równym sobie zbrodniarzom! Łaska twoja więcej boli niż śmierć.

Powlekli go na Sybir. Lat sześć pracuje w kopalniach, lat sześć myśli, jak do Polski wrócić, by nie spóźnić się na nowy zew do boju. Ucieka. Błąka się kilka dni po bezkrańcach stepów Sybiru i wpada znowu w ręce wroga. Połała się krew jego buntownicza pod pałką moskiewską. Nie umarł, choć tysiąc razy otrzymał. Na pół żywego przykuto go do łańcucha, zagnano do pracy o głodzie i chłodzie.

Ile lat, ile dni pracował, ani sam nie pamiętał, ani nie wierzył, żeby ktoś zliczyć mógł. Takie przecież do siebie podobne!... Już i przywykł. Pracował nie myśląc o pracy, bo ciągle mu przed oczami stała wizja tej Wielkiej i Umiłowanej, dla której kiedyś krew się jego lała. Zapomniiał, że jest od niej daleko, że ona w niewoli; dobrze mu nawet było, bo co dzień po pracy ta Wielka i Umiłowana brała go w swoje ramiona jak matka. Współtowarzysze niedoli smutnie chylili głowy, patrząc na tego męża, który już dzieckiem się stał.

Pewnego dnia powiedziano mu, że jest wolny. Nie ucieszyło go to. Gdzie pójdzie? Jak zajdzie? Jemu amnestja Aleksandra potrzebną nie była, należała mu się amnestja Boga, która wyzwoliłaby go z ciężarów życia ziemskiego.

Ku swemu wielkiemu zdumieniu wrócił nawet do Polski. Jak się to stało — nie wie, ale przecież poznaje: to Wisła, a te potężne trzy baszty, to przecież Czersk, stolica książąt Mazowieckich. Zamieszkał tu w pobliżu starych baszt, bo dziwnie przypominały mu przebyte boje. Co dzień siadywał u stóp potężnego niegdyś zamczyska, marząc o dniach walki i czynu. Co dzień mury zamczyska witały go życzliwie, widząc w nim następcę wielkich hetmanów i skrzydlatych husarzy, których u siebie przed wiekami gościły.

Aż jednego dnia napróżno stare baszty spoglądały ku drodze, wyglądając swego przyjaciela. Nie przyszedł do nich więcej.

W kilka dni ujrzały na drodze czarną trumnę i garstkę ludzi. I pochyliły czoła w zadumie, bo zrozumiały, że zabrakło znów jednego z tych wielkich umiłowanych synów Matki — Ojczyzny.

Brózda.

Za wolność ludów.

Zagrały trąby i bębny biją,
Legion umarłych na apel wstał,
Drogie postacie ze mgły się wiją,
Lecące cwałem na gromy dział
I przebiegają bitewny łaz
W krwawych orderach śmiertelnych ran.

(Or-ot)

LISTOPAD.

O polski — święty listopadzie!
 Wspominasz pewno w cichą noc
 Tych, którzy poszli wrogą moc
 Zwalczać, śniąc wielki sen o szpadzie...
 Liść złoty leci z drzew,
 A w ziemię polską wsiąka krew,
 Purpurą barwiąc ziemię czarną...
 Wy, coście szli gromadą karną
 Za Matkę naszą w krwawy bój,
 W śmiertelny trud i znój,
 Gdy zew wam rzucił Orzeł Biały,
 Ten, jako rozkaz, mocny zew:
 Dać za Ojczyznę krew...
 Wy, spadkobiercy Chrobrych chwaty —
 Nie zginął wasz ofiarny trud,
 Marszenie wasze, polski lud
 Ojczyznę wolną zdobył sobie!
 Z krwi waszej wyrósł miecz,
 Co wygnał wrogów precz
 I wskrzesił Te, co była w grobie.

Radość.

Niema Mikołaja!

Posłowie w dziwnym podnieceniu oczekiwali odpowiedzi Mikołaja. Odpowiedź tę przyniósł z sobą wysłannik rządu rewolucyjnego. Od niej zależało, czy powstanie skończone zostanie w drodze układów, czy też Naród daniną krwi przypieczętuje swoje żądanie wolności.

Odpowiedź cara zamroziła swą treścią nawet najbardziej pragnących ugodowego załatwienia sprawy. Brzmiała ona dumnie i wyzywająco. — Jeżeli Polacy uzbroją się przeciwko mnie i staną w gotowości do walki z wojskiem swego prawowitego pana, natenczas oni sami staną się odpowiedzialnymi za nieszczęścia swojej Ojczyzny. Po wysłuchaniu jej posłowie, jakby natchnieni bohaterskim duchem przedków, krzyknęli: „Niema Mikołaja!”

Głos ich porwany i poniesiony przez tłum, napędzający przedśionki gmachu sejmowego, odbił się

gromkiem echem o kolumnę Zygmunta, obiegł kraj cały, zwiastując mu koniec niewoli.

Zachodzące słońce złotą aureolą opromieniło głowy posłów, którzy, świadomi wielkości swojego dzieła, radośnie opuszczali miejsce obrad. A naród gotował się do walki rozstrzygającej o wolność Polski.

Wyrwicz.

APEL.

Przycichły wreszcie działa, ustał grzechot karabinów i potężny bas dział. Olszynkę zaległa cisza — cisza śmierci.

Z barwnych pułków zostały niedobitki, większość zasnęła na wieki. A prastare olchy szumiały, śpijąc, wając bojownikom wolności pieśń czci i chwały.

Ciemne chmury powoli otulały krwią przesiąknięte pole, noc swym czarnym płaszczem okryła stopy trupów koni i ludzi. W jej ślady wypełznął księżyc i smutnem okiem patrzył na pobożewisko. Blask jego oświecał martwe twarze poległych, zaglądał w mełą zasnuć oczy i szukał w nich życia. Naprawdę — wszyscy leżeli martwi. Matka — Śmierć kościstą dłonią wygładziła zmarszczki na czole, obezwładniła ciało z ręką wytrąciła karabin, który niedawno jeszcze mierzył w pierś wroga. Niejednemu na ustach skonało — Niech żyje! , a duch uleciał przed tron Pana zdać raport ze swego życia i czynów.

Nagle rozdarły się ciemne opony chmur i w srebrnym blasku księżyca spłynął na ziemię skrzydłaty Rycerz w złocistej zbroi na karym rumaku. Orle skrzydła szumiały mu u ramion, czerwono-biały porzec chwiały się lekko na wietrze. Stał na pobożewisku i zadumał się.

Lecz sokołe jego oczy zapaliły się ogniem myśli, ręka chwyciła za zwieszony róg.

Zadał.. A wicher poniósł pobudkę bojową, hen, w najodległejsze krańce polskiej ziemi.

Hej, Rycerzu! — nie wstaną na głos twej surmy karne żołnierzyki! Nie pójdą walczyć w takt pobudki z Moskałem. Nie staną już nigdy do apelu. ...Lecz Rycerz wciąż grzmiał. Pobudka leciała nad polską krainą przez pola i lasy, budziła śpiących, kazała chwycić za broń i walczyć z najeźdźcą. Potężny głos rogu nie wskrzesił poległych za sprawę żołnierzy, lecz niósł ich chwałę w dal.. i wskrzeszał ducha w żywych.

Noc powoli ustępowała. Poprzez gałęzie drzew poczęły nieśmiało przekradać się dzień. W szarym jego blasku Rycerz zniknął. Chwil tylko kilka jeszcze niesło echo przepotężny głos surmy bojowej...

LISTOPAD.

O polski — święty listopadzie!
 Wspominasz pewno w cichą noc
 Tych, którzy poszli wrogą moc
 Zwalczając, śniąc wielki sen o szpadzie...
 Liść złoty leci z drzew,
 A w ziemię polską wsiąka krew,
 Purpurą barwiąc ziemię czarną...
 Wy, coście szli gromadą karną
 Za Matkę naszą w krwawy bój,
 W śmiertelny trud i znój,
 Gdy zew wam rzucił Orzeł Biały,
 Ten, jako rozkaz, mocny zew:
 Dać za Ojczyznę krew...
 Wy, spadkobiercy Chrobrych chwały —
 Nie zginął wasz ofiarny trud,
 Marzenie wasze: polski lud
 Ojczyznę wolną zdobył sobie!
 Z krwi waszej wyrósł miecz,
 Co wygnał wrogów precz
 I wskrzesił Te, co była w grobie.

Radość.

Niema Mikołaja!

Posłowie w dziwnym podnieceniu oczekiwali odpowiedzi Mikołaja. Odpowiedź tę przyniósł z sobą wysłannik rządu rewolucyjnego. Od niej zależało, czy powstanie skończone zostanie w drodze układów, czy też Naród daniną krwi przypieczętuje swoje żądanie wolności.

Odpowiedź cara zamroziła swą treścią nawet najbardziej pragnących ugodowego załatwienia sprawy. Brzmiała ona dumnie i wyzywająco. — Jeżeli Polacy uzbroją się przeciwko mnie i staną w gotowości do walki z wojskiem swego prawowitego pana, natenczas oni sami staną się odpowiedzialnymi za nieszczęścia swojej Ojczyzny. Po wysłuchaniu jej posłowie, jakby natchnieni bohaterskim duchem przodków, krzyknęli: „Niema Mikołaja!”

Głos ich porwany i poniesiony przez tłum, napędzający przedstonki gmachu sejmowego, odbił się

gromkim echem o kolumnę Zygmunta, obiegił kraj cały, zwiastując mu koniec niewoli.

Zachodzące słońce złotą aureolą opromieniło głowy posłów, którzy, świadomi wielkości swojego dzieła, radośnie opuszczali miejsce obrad. A naród gotował się do walki rozstrzygającej o wolność Polski.

Wyrwicz.

APEL.

Przycichły wreszcie działa, ustał grzechot karabinów i potężny bas dział. Olszynkę zaległa cisza — cisza śmierci.

Z barwnych pułków zostały niedobitki, większość zasnęła na wieki. A prastare olchy szumiały, śpiewając bojownikom wolności pieśń czci i chwały.

Ciemne chmury powoli otulały krwią przesiąknięte pole, noc swym czarnym płaszczem okryła stopy trupów koni i ludzi. W jej ślady wypełznął księżyc i smutnym okiem patrzył na pobojowisko. Blask jego oświecał martwe twarze poległych, zaglądał w mgłą zasnute oczy i szukał w nich życia. Naprawdę — wszyscy leżeli martwi. Matka — Śmierć kościstą dłonią wygładziła zmarszczki na czole, obezwładniła ciało z rąk wytrąciła karabin, który niedawno jeszcze mierzył w pierś wroga. Niejednemu na ustach skończyło się — Niech żyje! , a duch uleciał przed tron Pana zdać raport ze swego życia i czynów.

Nagle rozdarły się ciemne opony chmur i w srebrnym blasku księżyca spłynął na ziemię skrzydłaty Rycerz w złocistej zbroi na karym rumaku. Orle skrzydła szumiały mu u ramion, czerwono-biały proporzec chwiały się lekko na wietrze. Stał na pobojowisku i zadumał się.

Lecz sokołe jego oczy zapaliły się ogniem myśli, ręka chwyciła za zwieszony róg.

Zadał.. A wicher poniósł pobudkę bojową, hen, w najodleglejsze krańce polskiej ziemi.

Hej, Rycerzu! — nie wstaną na głos twej surmy karne żołnierzyki! Nie pójda walczyć w takt pobudki z Moskałem. Nie staną już nigdy do apelu. ...Lecz Rycerz wciąż grzmiał. Pobudka leciała nad polską krainą przez pola i lasy, budziła śpiących, kazała chwycić za broń i walczyć z najeźdźcą. Potężny głos rogu nie wskrzesił poległych za sprawę żołnierzy, lecz niósł ich chwałę w dal i wskrzeszał ducha w żywych.

Noc powoli ustępowała. Poprzez gałęzie drzew zaczął nieśmiało przekradać się dzień. W szarym jego blasku Rycerz zniknął. Chwil tylko kilka jeszcze niesło echo przepotężny głos surmy bojowej...

Upłynął wiek blisko od bitwy pod Olszynką. A w każdą jej rocznicę przybywał Rycerz z niebios i grał hejnał nad grobami poległych bohaterów. Głos jego rogu kazał trwać i wierzyć, że krew i łzy, wsiąknięte w ziemię polską, zrodzą drzewo wolności. Doczekaliśmy... A Rycerz odleciał w błękity i radośnie patrzy na Polskę, z której opadły kajdany..

Sław Żegota.

Testament.

Powstali... Zaciężyły im kajdany, zabołały krzywdy braci i dłużej znieść już nie mogli ucisku ducha. Snił im się Orzeł Biały, nad wolną krainą wznoszący swój lot... śniły surmy bojowe i tryumf nad wrogiem...

I zapragnęli zrzucić z siebie jarzmo hańbiące niewoli i dowieść, że Naród polski żyje, pamięta, że był wolny i wolnym być potrafi.

Poszli na ciężki i krwawy trud z zapalem i wiarą w zwycięstwo.

Pamięta bohaterstwo ich Grochów, Olszynka, gdzie ziemię obficie krwią swą użyźnili. Pokonał ich wróg potężny... zginęli w krwawych bojach lub ciężkich więzieniach, ale pamięć o nich nie zginęła! Wzbudzony przez nich duch Narodu nie zasnął wraz z nimi! Powstawali wciąż nowi bojownicy i walczyli, rosząc ziemię krwią swoją..

I w końcu przysłała ta święta upragniona chwila, że Biały Orzeł zerwał kajdany i wzbudził się nad wolną Polską. Doczekaliśmy dnia, za który bracia nasi krew swą i życie dawali. Polska powstała... powstała z krwi ich do nowego życia.

Życie nowe Ojczyzny my tworzyć musimy! Nie krew, lecz trud i pracę na Jej ołtarzu złożyć nam trzeba. Nie czas na sny próżne i marzenia. Czynów od nas Polska żąda. Nad ziemią naszą zajaśniało słońce wolności, lecz chmury czarne, chmury złe słońce nam zakryć chcą. My młodości skrzydłami chmury czarne rozpedzimy! Cichą, pełną miłości pracą ukójmy ból Matki.

Powstańmy dziś, w rocznicę męstwa dziadów naszych, do pracy z ich wiarą, że trudem i znojem naszym Polska żyć będzie!

M. S.

P o ż e g n a n i e.

...A za jego znojną pracę

Biała brzoza cicho płacze...

A za jego trudy, krew

Słowiak nuci słodki śpiew...

...A nagrodą jego — krzyż,

Co ramiona dźwiga wzwyż;

A nagrodą — szumny bór

I ten nocą gwiazdek szmur...

...A za jego młode lata

Ponad grobem ptaszę lata,

Małe ptaszę piosnki nuci

I brzózka się po nim smuci...

W oddali mu strumyk śpiewa

I leśne mu grają drzewa;

I modlitwy po nim tkliwe,

Szepcą trawy bojaźliwe...

Atma.